

Orzeł zwany „kuricą”

Tomasz Zawistowski

Ewakuacja dowodzonej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej w ZSRR do Persji – zapoczątkowana w marcu roku 1942 – pozwoliła opuścić „niełudzką ziemię” blisko 115 tys. Polaków. W rok później na Kremlu zaczęły się rozmowy na temat utworzenia kolejnych jednostek polskich. Tym razem nie miały one być podporządkowane legalnemu rządowi Rzeczypospolitej, lecz Związkowi Patriotów Polskich pod przewodnictwem Wandy Wasilewskiej.



► Orzeł wz. 43 produkcji seryjnej

Fot. ze zbiorów autora

Na miejsce formowania pierwszych oddziałów wybrano obóz Moskiewskiego Okręgu Wojskowego w Sielcach nad Oką. Wieści o tworzeniu kolejnego polskiego wojska rozchodziły się po Kraju Rad i docierały do potencjalnych ochotników. Było ich niemało; w ojczyźnie proletariatu znajdowali się wówczas Polacy przebywający tam jeszcze przed wojną, powołani do Armii Czerwonej, żołnierze polscy schwytni we wrześniu 1939 roku, łągiernicy, przesiedleńcy wywiezieni przez Sowieców w różne zakątki imperium, przymusowi uczniowie szkół zawodowych FZO (Fabryczno Zawodsojkoje Obuczenije), komuniści, którzy z własnej woli przybyli do ZSRR po 17 września 1939 roku, a także deklarujący polskość jeńcy z Wehrmachtu. Przedstawiciele każdej z wymienionych grup przekroczyli w połowie 1943 roku bramę sieleckiego obozu.

„[...] ludzie nie na to czekali przez pięć lat. Patrzyli na moje buty z cholewami, pół skórzane, pół brezentowe, na mój zwyczajny sukieny żołnierski płaszcz, na brezentową torbę polową, a przede wszystkim na orzełka, innego niż ten, do którego przywykło nawet dziecko. Oni przez długie lata okupacji marzyli, by chociaż raz zobaczyć polskiego żołnierza i oficera w porządnym mundurze, w czapce garnizonowej z otokiem, może przy szabli, a na pewno nie z takim orzełkiem. Byliśmy z nowej polskiej armii, ale nie byliśmy tymi, na których tutaj czekali!”

– zapisał ppor. Tadeusz Kowalski, który w Lublinie, w sierpniu 1944 roku, zaciągnął się do 8. Dywizji Wojska Polskiego.

Polskie mundury

W burzliwych latach obu wojen światowych Wojsko Polskie wielokrotnie organizowało się i walczyło u boku sojuszników – nierzadko równocześnie po obu stronach frontu. Za każdym razem umundurowanie pochodziło z magazynów państw sprzymierzonych, za każdym razem toczono homeryckie boje o jak największą liczbę elementów polonizujących obcy uniform. Podstawowe elementy umundurowania pobierano

jednak w standardowej wersji obcej – Legion Bajończyków nosił umundurowanie francuskie, Legion Puławski – rosyjskie, Legiony Polskie – austriackie, Polnische Wehrmacht – niemieckie, Armia gen. Józefa Hallera – znowu francuskie, choć ochotnicy z Ameryki Północnej przybyli do Europy w sortach kanadyjskich. I kolejny raz, po dwóch dekadach, gdy historia zatoczyła koło: ochotnicy w obozie Coëtquidan wyfasowali w 1939 roku sorty francuskie z poprzedniej wojny, a po

ewakuacji na Wyspy – zostali przebrani w mundury brytyjskie. Brytyjskie mundury lotnicze nosili członkowie Polskich Sił Powietrznych, brytyjskie ubiory tropikalne otrzymali w Persji żołnierze gen. Andersa ewakuowani z ZSRR.

Przyczyny takiego stanu rzeczy były czysto pragmatyczne. Uruchomienie produkcji umundurowania nowego kroju wymagało dodatkowych starań i kosztów, a to w warunkach wojennych budziło oczywisty sprzeciw potencjalnego płatnika. W rezultacie wykorzystywano to, co było dostępne w magazynach, dodając niekiedy polskie elementy, którymi najczęściej były emblematy narodowe, nakrycia głowy i oznaki stopni.

Oddziały tworzone w 1943 roku na terenie ZSRR pod egidą Związku Patriotów Polskich były wyjątkiem od opisanej powyżej zasady dyktowanej prostą logiką wojennej ekonomii. Hojność radzieckiego sojusznika dla nowego sprzymierzeńca budziła zdziwienie nawet wśród członków ZPP. Uruchomienie produkcji mundurów specjalnego kroju było działaniem propagandowym i elementem precyzyjnie przygotowanej polityki, którą zdefiniował obrazowo Józef Mackiewicz w wydanej jesienią 1944 roku w Krakowie broszurze *Optymizm nie zastąpi nam Polski*: „Bolszewicy wkraczają do nas w postaci »Polski demokratycznej« z biało-czerwonym sztandarem i »Jeszcze Polska nie zginęła«, graną przez sowieckie orkiestry wojskowe. Na pewno każą nam śpiewać po kościołach »Te Deum« i gorzej jest, że je śpiewać będziemy”.

Nie wiadomo, czy mają rację ci, którzy decyzję o wyborze takiej formy ubioru polskich żołnierzy przypisują osobistemu rozkazowi Stalina. Faktem jest jednak, że była to decyzja o znaczeniu politycznym i jako taka została podjęta przez stronę radziecką. Dywizja, od której w oficjalnym oświadczeniu odzegnał się Wódz Naczelny i Premier RP gen. Władysław Sikorski, a attaché wojskowy RP w USA nazwał ją „Dywizją Armii Czerwonej pod rozkazami władz sowieckich”, potrzebowała wizualnej legalizacji zarówno w oczach jej żołnierzy, jak i w oczach mieszkańców terenów, na których miała działać.



Fot. ze zbiorów autora

► Indywidualnie wykonany odlew aluminiowy orła wz. 43

Do autorstwa mundurów, rzekomo zaprojektowanych w jeden wieczór, i to jeszcze przed oficjalnym uzyskaniem zgody strony radzieckiej na utworzenie polskiej dywizji, przyznawała się Janina Broniewska, pełniąca funkcję Instruktora Wydziału Wojskowego ZPP. Jej relacji zaprzeczył organizator i pierwszy dowódca 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, Zygmunt Berling. Według niego, mundury zostały wyprodukowane na podstawie przedwojennych przepisów mundurowych, których egzemplarz znajdował się w archiwach radzieckich.

Faktycznie, wyprodukowane w ZSRR mundury żołnierzy polskich były ewidentnie wzorowane na przedwojennych. Najbardziej wiarygodną hipotezę o drodze ich wprowadzenia przedstawił w roku 1994 – w szczególnej analizie na łamach „Archeologii Wojskowej” – dr Bogusław Perzyk. Dowodzi on, że nowe mundury wykonano w radzieckich fabrykach na podstawie oryginalnych elementów ubioru, zdobytych w wielkiej liczbie w 1939 roku, nie zaś na podstawie dokumentacji.

Nie tylko forma ubioru miała zaświadczyć o polskim charakterze oddziałów. Bez żadnych skrupułów zagarnięta została symbolika Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i Odznaki za Rany i Kontuzje.

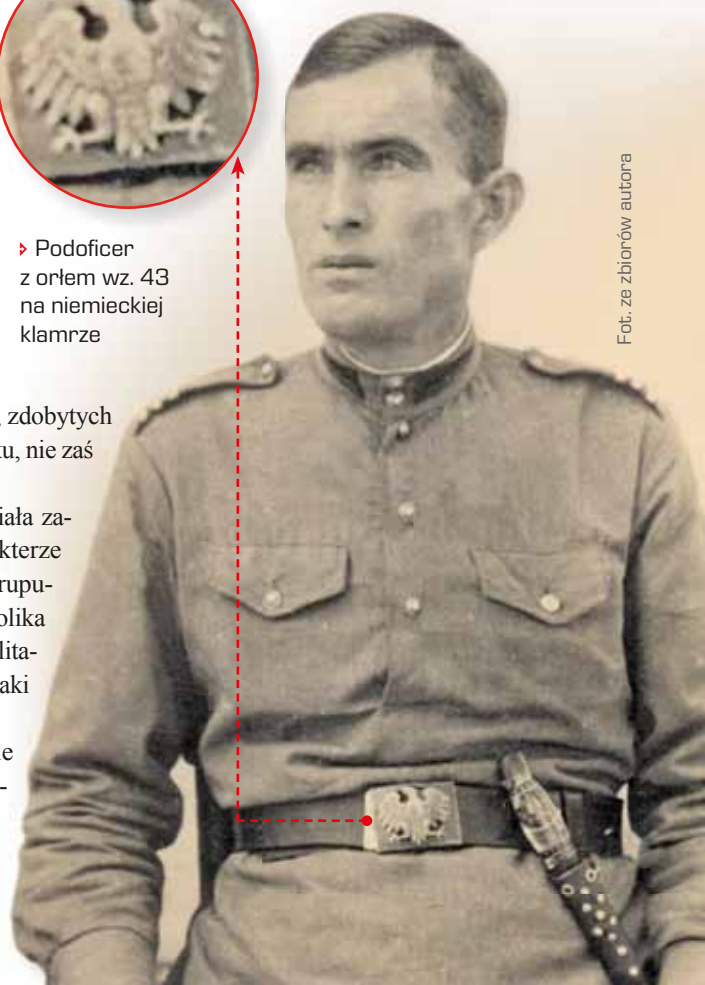
W początkowym okresie formowania dywizji ochotnicy, przybywający nierzadko w łachmanach, otrzymywali

umundurowanie Armii Czerwonej. Chcąc akcentować swą przynależność narodową, wykonywali godła samodzielnie. Jerzy Lewandowski w swych wspomnieniach *Z torby frontowego listonosza* zapisał: „Nazajutrz po gruntownej kąpiele w ruskiej bani, zostawiliśmy tam stare, cywilne łachy i zostaliśmy jednolicie umundurowani. Nie były to jednak oryginalne mundury polskie. Otrzymaliśmy tak zwane radzieckie gimnastorki koloru khaki, takiej samej barwy spodnie i owijacze, masywne trzewiki [...] i wreszcie furażerki, do których każdy przypinał swoim własnym pomysłem i przemysłem wyciętego z blachy orzełka”.

Mundury nowego typu dotarły do oddziałów w maju 1943 roku. 30 kwietnia z moskiewskiej fabryki nakryć głowy dostarczono dwiema dakotami 45 tys. czapek wzorowanych na przedwojennych czapkach polowych wz. 37, a zwanych z rosyjska konfederatkami. Oddziały składające przysięgę w rocznicę bitwy grunwaldzkiej były już całkowicie przemundurowane. ►



► Podoficer z orłem wz. 43 na niemieckiej kłamrze



Fot. ze zbiorów autora



► Wzornik orła wz. 43

Narodziny nowego znaku

Decyzja o upodobnieniu wyglądu żołnierzy do wojska przedwojennego nie dotyczyła kwestii godła. Ani metalowy orzeł wz. 19, ani haftowany na czapkach polowych orzeł wz. 37 nie zostały zaakceptowane. Nowy symbol, do którego wyszukania również przyznawała się Janina Broniewska, został skopiowany z płockiego sarkofagu królów Polski, zaprojektowanego w 1825 roku. Broniewska twierdziła, że orzeł został zatwierdzony przez głównych ideologów ZPP – Wandę Wasilewską i Alfreda Lampe. W rzeczywistości akceptacja musiała przejść, i oczywiście przeszła, drogę oficjalną po stronie radzieckiej. Unikatowym zabytkiem jest prezentowany na ilustracji powyżej orzeł z przymocowanym do niego dokumentem.

Jest to wzornik opisany jako metalowy emblemat na nakrycie głowy oficerów i żołnierzy polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Wszystko wskazuje na to, że wzorników takich wykonano całą serię. Pośród nazwisk oficerów wymienionych w dokumencie zwraca uwagę ostatnie, umieszczone pod słowem „uzgodniono”. Jest to nazwisko Gieorgija Żukowa, majora NKWD (czyli generała Armii Czerwonej), opiekuna formujących się jednostek. W 1943 roku rolę „dobrego” – w odróżnieniu od innych radzieckich oficerów łącznikowych – odgrywał Żukow już po raz drugi; rok wcześniej pełnił tę samą funkcję u boku gen. Andersa, jeszcze jako porucznik NKWD, a tymczasem zdążył pomóc przy formowaniu oddziałów czechosłowackich.

► Żołnierze 2. Armii Wojska Polskiego w 1945 roku; zwraca uwagę orzeł wz. 43 nałożony na kłamrę pasa



Fot. ze zbiorów autora



Nowy symbol znalazł się również na sztandarze 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Z fabryki na front

Wzornik, datowany na 1 czerwca 1943 roku, trafił do fabryk. Pierwsze orły wz. 43 produkowano w Moskwie, o czym świadczą półprodukty odnalezione w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w gruzach jednej z tamtejszych fabryk. Znane są egzemplarze produkowane w sześciu odmianach seryjnych, nie licząc unikatowego orła z wzornika.

Trzeba przyznać, że orły wykonano solidnie. Zwarty zarys sylwetki i wysokość nieznacznie przekraczająca 40 mm, a także mocowanie na dwie poziomo rozginane blaszki (rozwiązanie skopiowane z radzieckich gwiazdek czapkowych) sprawiły, że orły wz. 43 można nazwać godłami poprawnie zaprojektowanymi. Jedynym defektem było ułamywanie się łap orłów z tych serii produkcyjnych, w których były one oddzielone od skrzydeł.

Orły produkowano zasadniczo z blachy mosiężnej i oksydowano, lecz znane są też egzemplarze posrebrzane. Spotyka się egzemplarze wykonywane indywidualnie przez żołnierzy, odlewane z aluminium bądź wycinane ręcznie. Noszono je na konfederatkach, furażerkach oraz zimowych uszankach, a także na rogatywkach garnizonowych i na okrągłych czapkach lotniczych 1. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”.

Godła wz. 43 nazywano oficjalnie „piastowskimi”, w odróżnieniu od przedwojennych, rzekomo „jagiellońskich”. Oczywiście ani jedna, ani druga nazwa nie odpowiadała realiom historycznym. Autorem najbardziej kuriozalnej teorii jest pisarz i współtwórca ZPP, Jerzy Putrament, który twierdził, że w przeciwieństwie do przedwojennego orzeł wz. 43 „patrzy na zachód i nie ma imperialistycznych zakusów”.

Na czapkach i na klamrach

Orzeł wz. 43 został zaprojektowany dla 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i znalazł się na czapkach żołnierzy w Sielcach. Stąd wziął się zwyczaj nazywania go kościuszkowskim – niesłusznie, gdyż kolejno powstające oddziały również otrzymywały „piastowskie” godła czapkowe. O powszechności ich noszenia świadczą zarówno relacje weteranów, jak i znaleziska archeologiczne, m.in. na Wale Pomorskim.

Znane są liczne przykłady nieregularnych zastosowań metalowych godeł. Wielu żołnierzy nakładało je na zdobyczne elementy wyposażenia wojska niemieckiego, zakrywając w ten sposób wrogie orły ze swastykami np. na klamrach pasów. Umieszczano je również na klamrach radzieckich pasów, tym razem zakrywając gwiazdy. Orły wz. 43 zdobiły też rękojeści szabel używanych przez kawalerię.

Wprowadzony do użycia w pierwotnej formie godła metalowego, symbol orła wz. 43 rozpowszechnił się w innych postaciach. Malowano go w naturalnej wielkości, szarą farbą, przez szablon na radzieckich hełmach wz. 40, a po zajęciu Warszawy żołnierze defilowali w hełmach z ręcznie malowanymi białymi orłami dwukrotnie większymi od standardowych. Orłami wz. 43 ozdabiano również pojazdy i sprzęt bojowy. W ZSRR produkowano też guziki z nietypowymi orłami, w których rysunku można się dopatrzeć pewnych cech godła wz. 43.

Niechciany, nielubiany, niemodny

„Witano nas – owszem – często z radością, ale czasem odprowadzano ponurymi i podejrzliwymi spojrzeniami. Wprawdzie polskimi jesteście żołnierzami – mówiły te spojrzenia – ale polszczyzna waszych oficerów jakaś dziwna, orzełki nie te i w ogóle coś nie tak...”. W ten sposób wspominał reakcje rodaków Józef Franczak, który do Polski dotarł w szeregach Dywizji Kościuszkowskiej spod Lenino. Nie był w swoich spostrzeżeniach odosobniony – przy mundurach i czapkach polskiego kroju orzeł wz. 43 powo-

▶ Rękojeść niemieckiego kordzika z nałożonym przez polskiego żołnierza przez polskiego żołnierza orłem wz. 43

dował rażący dysonans. Wielu żołnierzy odnotowało w swoich wspomnieniach niechętny stosunek do czapkowego godła. Od początku już, od sieleckiego obozu, orła przezywano „kuricą”, „kura” czy też „wroną”. Co ciekawe – w taki sam sposób nazywali polscy żołnierze innego orła z obcego nadania w roku 1917, podczas próby utworzenia beselerowskiej Polnische Wehrmacht.

Niechęć do nowych godeł sprawiła, że wielu żołnierzy starało się zdobyć orły wz. 1919. Szczęśliwcom udawało się dostać prawdziwe, pamiętające kampanię wrześniową. Bronisław Kulik, były żołnierz 11. pp, w rozmowie ze Sławomirem Kordaczukiem, autorem ok. 150 wywiadów z weteranami znad Oki, opublikowanych w periodyku „Pamięć i Niepodległość”, wspominał: „[...] miałem przedwojenny. Bo kiedy byłem w Łodzi, szła matka z chłopczykiem takim, który miał może osiem lat. Przy czapce miał orzełka po ojcu. Ja mu mówię: – Byś mi podarował tego orzełka, a ja ci dam swój, będziesz miał pamiątkę od polskiego żołnierza. No, i jego mama mówi: – Daj panu żołnierzowi tego orzełka, to szczęśliwie powróci z wojny. I ja go miałem długi czas”.

▶ Orzeł wz. 43 namalowany na burcie pojazdu



Inną drogą zdobył orła Olgierd Kowalski, który do szeregów berlingowskiej Samodzielnej Kompanii Zwiadu trafił z 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Pierwsze spotkanie z „kuricą” wspominał nie najlepiej: „czekała na nas ekipa »berlingowców«. Na czele jej stał oficer polityczny. Krytycznie słuchaliśmy jego upolityczniająco-agitujących wypowiedzi. Zrażał już nas sam wygląd »komisarza«. Polska sukienka, granatowe bryczesy, harmoszkowate buty, rogatywka »polówka«, ale z naprężonym dnem (wstawiało się druty).

Na czapce zamiast orzełka – sławetna kuryca. [...] Ponadto wyglądała na Żyda. Chętniej rozmawialiśmy z żołnierzami z jego eskorty. Byli to Polacy wywiezieni w głąb Rosji [...]. Chcieli wyrwać się z »raju«. Brali udział w bitwie pod Lenino. Nie ukrywali, że dostali w dupę, że wielu wbiło *sztyki w ziemię* i poddało się do niewoli. [...] Sam widziałem jesienią 1943 roku w Łucku pracujących na lotnisku kilku jeńców »berlingowców«. Prawdopodobnie przywieziono ich tam ze względów propagandowych. Oficer ów nie opuszczał już nas”. Podczas bojów na Wale Pomorskim oddział szer. Kowalskiego został zakwaterowany w pomieszczeniach po byłym obozie jenieckim. „Prymitywne szafki załadowane były »dobytkiem«: resztki paczek ▶



Fot. ze zbiorów autora

żywnościowych Czerwonego Krzyża, a przede wszystkim uderzało to, że bardzo wielu więźniów posiadało narzędzia. Strugi, młotki, przecinaki. Każdy coś majstrował. Można było znaleźć również pozostawione »wyroby«. Ja np. wziąłem sobie wykonanego niesłychanie precyzyjnie z blachy aluminiowej, pięknego, oczywiście z koroną orzelka. Nosilem go na czapce do końca służby wojskowej. Zabrałem go później nawet do cywila”.

Jedno z ciekawych wspomnień spisanych przez Sławomira Kordaczuka dotyczy pobytu w Łodzi: „[...] ojciec mój, Tadeusz Słupczyński, był kapralem w 2. Armii Wojska Polskiego. [...] We wspomnieniach przekazał mi, że w Łodzi stacjonowało wiele jednostek, m.in. kwatermistrzowskich. Miał chwilę wolnego czasu i z fabryki Grabskiego, która przed wojną produkowała odznaki, guziki i orzelki na czapki, wziął całą czapkę orzelków. Ja później po wojnie miałem tego orzelka. Niestety, jako chłopiec gdzieś go utraciłem. Z tymi orłami wrócił do sztabu i rozdał je kolegom. Oni wszyscy sobie te orzelki przypinali na czapki. No, i wybuchła afera, ponieważ większość oficerów była z Armii Czerwonej. – Kto, co, jak?! Oni tam zwartym frontem stanęli i tych orzelków nie zdjęli. No, i ojciec do końca wojny z tym orłem na czapce przewędrował i z nim wrócił do domu. Tak starano się nawiązać do tradycji polskich z lat międzywojennych. Niechętnie noszono »kurice«, które miały niewiele wspólnego z tradycyjnym orłem polskim. [...] Orzeł ten był duży, z czapki oficerskiej, z mosiężnej blachy, srebrzony i z dużą wypukłą, karbowaną nakrętką. Koronę naturalnie miał zachowaną. Bardzo ładny w kroju. Taki typowy orzeł z lat międzywojennych wzoru 1919”.

Nie wszyscy amatorzy tradycyjnych godeł mieli okazję zdobyć oryginalne egzemplarze przedwojenne. Ignacy Okniński z 26. pp kwaterujący w ziemiankach Kownackich Lasów w okolicach Zarzecza zapamiętał, że w lesie żołnierze odlewali orły na wzór 1919 w piasku. „Taki mokry piach był. Mielśmy odcisk zrobiony. No, i to udawało się nam”. Orły

wz. 1919 miały – rzecz jasna – koronę, która wzbudzała niechęć wśród oficerów bardziej zaangażowanych politycznie. Wspominał Władysław Gruszecki, stacjonujący w Warszawie w roku 1946: „W sztabie dywizji myśmy pracowali na I piętrze, na parterze był hall, w hallu były wieszaki. Na wieszaku zostawiało się płaszcz i czapkę. Na czapce był przyczepiony ten orzeł, a Tadek Kamiński – jeden z oficerów politycznych sztabu dywizji – chodził ze szczypcami do drutu. Tymi szczypcami obcinał korony. Naturalnie nie pytając, nikt nie wiedział o tym. Czasami nie tylko korony, ale i głowy nie było. Bo nie zawsze trafił. Szybko to robił prawdopodobnie. Zabieraliśmy później czapki do pokoju. Te czapki sztywne były, bo połówkę łatwiej było schować”.

Cichy koniec orła wz. 43

Po wkroczeniu na teren Polski coraz większa liczba żołnierzy zamieniała „kurice” na orły wz. 1919. Była to swoista moda, a przykład szedł z góry – orły takie nosili najwyżsi dowódcy ówczesnego wojska. Jak wspominał Tadeusz Dąbrowski z 2. Dywizji Piechoty: „podczas wkraczania do Warszawy, 17 stycznia 1945 roku, należałem już do żołnierskiej



Fot. ze zbiorów autora

► Orzeł odlany z aluminium na podstawie przedwojennego wz. 19 z obciętą koroną; wykopany pod Rzeszowem, na terenach, na których od października 1944 roku do stycznia 1945 roku formowana była 10. Dywizja Piechoty

elity nie tylko z racji guzików [z orłami] przy mundurze, ale i orła z koroną na czapce. Widziałem, że mój dowódca akceptuje tę nobilitację, chociaż sam pozostał wierny kurze z innego powodu, co doskonale rozumiałem”.

Wzrost niechęci do orła wz. 43 wiązał się z kilkoma czynnikami. Pierwszym z nich było przywiązanie do tradycyjnych godeł, prezentowane przez część ochotników już w Sielcach. Kolejnym – demonstracyjna nieufność ludności napotkanej po wkroczeniu na ziemię polskie. Wreszcie należy pamiętać o przybywaniu do szeregów wojska nowych żołnierzy, niemających już do rzekomo „piastowskiego” godła absolutnie żadnego sentymentu. O skali problemu może świadczyć choćby to, że – zdaniem cytowanego wyżej Tadeusza Dąbrowskiego – podczas forsowania Odry 40 proc. stanu osobowego 1. Armii stanowili byli żołnierze Armii Krajowej, a w 2. Armii nad Nysą Łużycką odsetek ten mógł być jeszcze większy. Dokładne liczby są w tym przypadku z oczywistych względów nie do ustalenia.

Tak więc orzeł wz. 43 nie doczekał się oficjalnego wycofania z użycia, lecz po prostu zniknął, wyparty i odrzucony. Mimo to pozostał na długie lata istotnym symbolem propagandowym. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uruchamiano wielkoseryjną produkcję tych godeł, najpierw do wyposażenia żołnierzy w mundurach historycznych podczas defilady tysiąclecia w 1966 roku, później na potrzeby wielkich batalistycznych produkcji filmowych.

Dzień rozpoczęcia bitwy pod Lenino, 12 października, przez długie lata był obchodzony w PRL jako święto Wojska Polskiego. Przez cały ten czas nie istniał na pobojuwisku cmentarz. Zwłoki poległych pochowano w bratnich mogiłach, o których śpiewał Włodzimierz Wysocki: „Zdies’ niet ni odnoj personal’noj sud’by – Wsie sud’by w jedinuju slity” („Tu nie ma indywidualnych losów – wszystkie losy są zlane w jedno”).

Tomasz Zawistowski – autor trzech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1917–1945*